PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 6. Kraków, 11 lutego 1910. Rok XIII.

Wydawca i redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor., w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu“, Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków“.

„Bratnie“ sejmy.

Równocześnie obradują trzy sejmy: śląski, galicyjski i pruski. Mimo, iż sejmy te obradują w dwóch zupełnie odmiennych państwach, mimo, iż w sejmie galicyjskim ster dzierży „nasza“ „tradycyjna“ i „staropolska“ szlachta, w sejmie zaś śląskim klika zbogaconych krwią polskiego robotnika niemieckich fabrykantów, w pruskim natomiast sejmie pod skrzydłami „błazeńskiego“ Wilusia pruskie junkierstwo, potomstwo germańskich rycerzy którzy słowiańskim rolnikom odebrali życie i ziemię i dziś to dalej robią — mimo wszystko — te trzy sejmy są do siebie podobne „kubek w kubek“. Zarówno w Prusach, gdzie niemiecka i polska klasa pracująca domaga się od szeregu lat krwawemi demonstracyami praw obywatelskich, jak i na Śląsku, gdzie trójjęzyczny proletaryat krzyczy o prawo wyborcze, jak wreszcie w Galicyi, gdzie chłop i robotnik polski i ruski żąda prawa reprezentacyi w jedynym sejmie polskim — wszędzie jak nieugięty granit stoi szlachecki junkier bez względu na narodowość, bez względu na bankructwo swej gospodarki na straży swych wiekowych przywilejów i odmową odpowiada na żądania proletaryatu. Jedynie w sejmie pruskim zasiada kilku socyalnych demokratów; w sejmie śląskim i galicyjskim niema czerwonego „niebezpieczeństwa“. To też sejm pruski pierwszy myśli o reformie wyborczej, łajdackiej jak jego większość szlachecka. Sejm śląski i galicyjski, mimo, iż większość sejmów austryackich przeprowadziła nie tylko reformę wyborczą ale nawet wybory oparte na niej mimo, iż za kilka dni skończy się „praca“ naszych ziemian; wrócą oni do bardziej popłatnej pracy na roli, o reformie wyborczej słowem nie pisną. Nasi szlagoni nie trudzą się nawet na posiedzenie swego sejmu, lecz ochoczo się bawią w knajpach; w towarzystwie „wesołych dam“. Biednemu szlagonowi nie starczy dyeta sejmowa 10 koronowa nawet na kolacyę. A cóż robi opozycya? W sejmie śląskim opozycyoniści Halfar i Michejda (nie śmiejcie się czytelnicy!) przy akompaniamencie 1000 strejkujących dzieci polskich nie zdobyli się nawet na najskromniejsze i nic nieznaczące frazesy. W sejmie galicyjskim „groźna“ demonstracya „sparcelowani i zlikwidowani“ ludowcy oraz „pokrzywdzeni“ Rusini czekają lepszych czasów. Demokracya rozdzielona na „wszechpolaków„ i „petelenzodemokratów“ nie doszła do zgody nawet w własnym klubie. Ludowcy czekają z serca biciem na likwidacyę banku parcelacyjnego. Jakże oni mają zwalczać deficytową gospodarkę szlagonów, kiedy sami nie krajem a małym banczkiem nie umieją rządzić. Ruska energia wyczerpała się w obiciu kijem przez posłów Staruchów swego politycznego przeciwnika. Tak wszyscy czekają, co to będzie, co to będzie... Przy takich obrońcach reformy wyborczej, jakimi są demokraci, ludowcy i Rusini nie można ani marzyć o reformie wyborczej. Sprawa ta jednak na długo odroczyć się nie da. Sejm bowiem zarówno śląski, jak i galicyjski, stoi przed bankructwem, które ma załatać rząd. Na gospodarkę szlacheckich bankrutów parlament ludowy nie da ani halerza To też najwyżej do 1911 będzie można odroczyć reformę. Z końcem r. 1910 sejm galicyjski i śląski będzie potrzebował pieniędzy i wtedy będzie miał do wyboru albo bankructwo albo reformę wyborczą. Proletaryat musi dobrze sobie zapamiętać zdrady różnych demokratów, ludowców, którzy sumiennie zapowiadali reformę wyborczą a teraz siedzą jak w mysiej dziurze. Raz musimy zrozumieć, że nie możemy na nikogo liczyć. Tylko sama klasa pracująca przez ustawiczne wzmacnianie swej organizacyi politycznej i przez rozszerzanie pism i broszur partyjnych zmusi czaszki szlacheckie do ustąpienia i popędzi do roboty zwolenników reformy wyborczej. Dlatego ciągle wzmacniajmy swoje siły, idźmy na wieś, nosąc tam walkę o reformę wyborczą do sejmu a zwyciężymy. *Bezrolny.*

Otwarcie Domu Robotniczego w Wieliczce.

Marzeniem zorganizowanych robotników, gdziekolwiek się znajdują, jest posiadanie własnego domu, owego „ogniska rodzinnego“ wielkiej rodziny proletaryackiej, gdzie przy

GRÓB JANKA.

(Z francuskiego).

Po obiedzie, na którym znajdowałem się w towarzystwie mego kolegi Edmunda Taverniera, przeszliśmy do salonu, gdzie podano herbatę na małych stolikach. Towarzystwo, rozbite na grupy, gwarzyło o tem i o owem, podczas gdy uprzejma gospodyni, pani de Bernoy, była wszędzie, przyczyniając się do ożywienia rozmowy lub ratując zachwianą sytuacyę. Niema bowiem nic kłopotliwszego w salonie, jak chwila ciszy.

W jednym rogu gwarzyło kilku starych wojskowych. Z początku rozmowa obracała się około rzeczy bieżących, gdzie jednak armia zajmowała pierwsze miejsce, aż wreszcie zeszła na ów „straszny rok“, który w całej świeżości żyje dotąd w pamięci Francyi.

Pomiędzy innymi kolega mój Tavernier, opowiadał z niezwykłem zajęciem jeden z epizodów tej nieszczęsnej kampanii. Epizod ten utkwił w jego pamięci, zostawiając w niej ślad niezatarty.

— Było to pod Bazeilles, gdzie garść piechoty miała sobie powierzoną obronę pozycyi wobec nacierającego nieprzyjaciela.

Wstąpiłem do wojska na ochotnika i byłem wtedy prostym żołnierzem. Wyznaczono mnie właśnie do owego drobnego oddziału, który uważano z góry za straconą pikietę.

Dowodził nami porucznik, młody chłopak, pełen odwagi, bohater niemal, za którym gotowi byliśmy iść do piekła, tak nas umiał ożywić i rozpłomienić.

Nieprzyjaciel następował coraz silniej...

Krąg słuchaczy ścisnął się koło Taverniera, pochłaniając jego słowa. On sam ożywił się niezwykle. Policzki mu się zaczerwieniły, oczy błyszczały, usta drżały.

— Wzgórek, na którym się znajdowaliśmy, był tuż koło kościoła, i panował nad całą okolicą. Osłony nie mieliśmy żadnej. Bateryе też niemieckie za każdym strzałem zabierały nam ludzi.

— Zginęliśmy! — zawołał porucznik. — Ale liczę na was, zuchy! Pułkownik rozkazał mi utrzymać pozycyę i bronić jej do ostatniej kropli krwi. Wszak spełnicie wasz obowiązek?

Ledwie to wymówił, gdy kula armatnia urwała mu nogę na wysokości biodra.

— Stać śmiało! — Niech żyje Francya! — zawołał porucznik, padając w objęcia żołnierza, który podbiegł, aby go podtrzymać.

I podczas gdy w nadludzkim wysiłku dawał nam rozkazy, kierując ogniem karabinowym, jakim odpowiadaliśmy nieprzyjacielowi, widzieliśmy, jak zwolna gasł w naszych oczach. Krew lała się z rany owiniętej na prędce chustką, napojoną trochą wody z naszych manierek, a z nią ulatywało życie porucznika.

— Niech żyje Francya! — zawołał raz jeszcze, a potem, zwracając się do mnie, zawołał:

— Chcę, żebyście mnie tutaj pochowali, pamiętaj, Tavernier!...

To były ostatnie jego słowa.

Kilka spazmów konania wykrzywiło jego twarz i rozchyliło oczy, a gdy lufy naszych karabinów dymiły, parząc nam ręce od nieustannych wystrzałów, porucznik nasz wyprężył się w ramionach podtrzymującego go żołnierza i oddawał swą piękną duszę Bogu...

W tej chwili opowiadania spostrzegłem, że jedna ze starszych dam w salonie, która dotąd trzymała się w rezerwie, oparta smutnie o poręcz swego fotelu, zbliżyła się zwolna i z coraz żywszem zainteresowaniem zaczęła słuchać opowiadania Taverniera. Zresztą słuchała nietylko ona. Wszyscy z natężoną uwagą chwytali słowa opowiadającego.

Ten zaś ciągnął dalej:

— Było nas już tylko dwóch na wzgórku, okrytym kurzawą dymu: ja i sierżant Gachet. Wtem przeleciał szrapnel i pękł po stronie ko-

ogniu wzajemnej miłości, solidarności i wiary w lepszą przyszłość rozkuwają się kajdany niewoli i wyzysku i buduje się potężny gmach Jutra.

Dumnym może być komitet podgórski ze swej działalności, dumnym może być, iż w krótkim czasie zdobył nową własną placówkę, drugi własny dom robotniczy. W niedzielę 6 lutego święcili zorganizowani górnicy w Wieliczce uroczystość otwarcia domu robotniczego. W wielkiej sali, pięknie przystrojonej zebrało się przeszło 300 towarzyszów, na których twarzach malował się zapał i duma. Uroczystość zagaił tow. Dr. Bobrowski, poczem zabrał głos, witany burzliwymi oklaskami, poseł tow. Daszyński. Po nim przemawiało wielu towarzyszów, między nimi tow. K. Czapiński, jako delegat Uniwersytetu ludowego, który wyraził nadzieję, iż nowy dom robotniczy stanie się ogniskiem oświaty ludowej. Szereg przemówień zakończył tow. Jaworski, który pięknie oddeklamował kilka poezyj robotniczych.

Po właściwej uroczystości odbyła się ochocza zabawa, podczas której panował nadal ten sam zapał, ten sam podniosły nastrój. Szczera radość panowała w sercu każdego uczestnika. Choć krok za krokiem, choć zwolna, ale stale, ale wytrwale zbliżamy się ku tej promiennej chwili, w której nie będziemy mówić: To jest moje, a to twoje, tylko: To jest nasze; zbliża się czas, w którym „co złe to w gruzy się rozleci, co dobre wiecznie będzie żyć“.

Dyskusya w sprawie organizacyi bezrolnych.

IV.

Aby poprzeć moje poprzednie twierdzenie w nrze 4 „Prawa Ludu“, że 60% ludności wiejskiej jest proletaryatem, nie mającym żadnej roli, albo posiadającym najwyżej do 2 hektarów ziemi, pozwolę sobie zestawić następujące dane, które szczegółowo przedstawiają nędzny stan ludności chłopskiej naszego kraju. Możemy ją podzielić na następujące grupy.

I grupa:

A) Bezrolni	234.510	= 16½%
B) Chałupnicy	99.837	= 7¼%
C) Gospodarstwa od ¼ do 1 ha	164.930	= 11¾%
D) Gospodarstwa od 1 do 1 ha	348.637	= 24½%
Razem	847.914	— 60%

II grupa:

E) Gospodarstwa od 2 do 5 ha	375.632	= 26%
F) Kmiecie od 5 do 100 ha	199.223	= 14%
Razem	574.855	= 40%

Mamy więc:

1. Proletaryat	847.914	— 60%
2. Kmieci	574.855	— 40%

Jeżeli jednak uwzględnimy drobne gospodarstwa, które posiadają od 2 do 5 ha ziemi, które już dziś stoją nad przepaścią proletaryacyi, a stanowią poważny, bo 26% ludności wiejskiej, to uzyskamy 86% ludności wiejskiej, które nie mają nic wspólnego z polityką agrarną, którą prowadzi Stapiński w interesie bogatych chłopów, stanowiących zaledwie 14% ludności wiejskiej. Czy w interesie większości ludności wiejskiej leży utrzymanie ceł ochronnych na zboże i na inne produkta spożywcze?

Cła bronią przecież interesów tych gospodarstw, które mają zboże na sprzedaż, a natomiast podrażają ogromnie ceny zboża i mąki tego głównego środka spożywczego ludności wiejskiej. Podobnie walka przeciw traktatowi rumuńskiemu, który wpłynie na zniżenie cen mięsa i słoniny idzie w parze z głodem i nędzą szerokich warstw ludności. To też organizacya bezrolnych ma podatny grunt. Początki będą ciężkie, ale przy energicznej pracy organizacya bezrolnych może się rozwinąć. Trzeba tylko iść do chłopa i głosić mu słowo żywe, wyjaśniać mu treść naszego programu i zbijać fałsze zaszczepione na wsi przez naszych wrogów.

Z własnego spostrzeżenia wiem, że chłopi każdą rzecz biorą rozumowo, a tylko potrzeba ludzi zdolnych, którzyby prowadzili robotę na wsi. Właśnie pracy akademików, którzy agitowali na wsi pod okiem księdza, zawdzięcza stronnictwo ludowe swe zwycięstwa. Należy wyczerpująco omówić na wsi następujące sprawy:

1. Czy socyaliści chcą na prawdę zburzyć religię?
2. Jaka różnica jest między walką z klerykalizmem a religią?
3. Czy socyaliści chcą dzielić majątki?

Te i inne sprawy należy dokładnie wyjaśnić przez rozrzucenie broszur i pism. Energiczna i prowadzona planowo praca na wsi przez ludzi zdolnych i z poświęceniem, jak największe rozszerzanie pism socyalistycznych, szczególnie „Prawa Ludu“ oraz broszur[1]) zbuduje fundament, na którym będzie można rozwinąć organizacyę bezrolnych.

Jan Błaż.

V.

Zgadzam się ze zdaniem tow. Chachara, że w obecnych warunkach organizacya chłopów bezrolnych zostać musi na razie naszem pobożnem życzeniem.

I dlatego zostaje nam praca wyłącznie agitacyjna na wsi, któraby te ogromne masy bezbronnego proletaryatu oświeciła i wydarła z pod wszechwładnej opieki klerykalizmu.

O sposobie agitacyi niech decydują kompetentniejsi, ja chciałbym podać kilka uwag, któreby mogły uczynić naszą w tym kierunku akcyę intensywniejszą, wydatniejszą.

Otóż stwierdzić musimy, że praca nasza agitacyjna za wolno postępuje naprzód. Znam n. p. wiele wsi, leżących w odległości kilku zaledwie klm. od miasta, gdzie partya socyalistyczna jest dość silnie rozwinięta, i ta w pierwszym rzędzie podjąć powinna robotę na wsi, tembardziej, że ci **chłopi bezrolni często wyczekują naszych towarzyszy-misyonarzy**, aby z nimi pomówić o wspólnej doli, zasięgnąć porady i wzmocnić się do ciężkiej walki o chleb powszedni.

Wszak wysłanie kilku ludzi, choćby raz w tygodniu, nie pociągnęłoby za sobą znaczniejszych kosztów — a rezultat może być bardzo znaczny. Tymczasem miastowi towarzysze pod tym względem bardzo mało robią. Nie mam zamiaru ich z tego powodu winić, gdyż tłumaczy ich dostatecznie uciążliwa walka, jaką prowadzić muszą na wszystkie strony — ale w każdym razie powinni zwrócić baczniejszą uwagę na jęczących pod wyzyskiem współbraci, a przy dobrych chęciach da się pracę rozdzielić tak, że i na agitacyę na wsi czasby się znalazł. Niech każda partya zorganizuje u siebie kilku lu-

[1]) Polecamy następujące broszury wyjaśniające powyższe sprawy. Bracke: „Precz z socyalistami“, „Socyalizm dzieckiem chrześcijaństwa“. Luśnia: „Czy teraz niema pańszczyzny“ (20 hal.), „Baczność! Strzeżcie się! Socyaliści idą“! Klemensiewicz! „Czy socyaliści jedzą w wielkim poście kiełbasę“? (8 hal.). Czaki: „Czerwony katechizm“. Daszyński: „Pogadanka o socyalizmie“, „Patent Józefiński“, „Pogadanka o religii“, „Czy socyalista może być katolikiem“? „Elementarz socyalistyczny“ i „Kwestya żydowsa a“ (6 hal.).

ścioła. Pozycya nie dała się dłużej utrzymać. Nie mieliśmy już nabojów, i gdy dym zaczął opadać, usłyszeliśmy warczenie bębnów w szeregach nieprzyjacielskich. Za chwilę wezmą nas szturmem.

Chcieliśmy jednak przedtem wypełnić ostatnią wolę porucznika i pochować go tam, gdzie się tak mężnie bronił.

Właśnie rozmyślaliśmy nad sposobem, jak to uczynić, gdy nowy pękający granat ułatwił nam zadanie. Wyrwał on mianowicie w ziemi głęboką jamę, która mogła wybornie posłużyć za grób dla żołnierza. Zanieśliśmy tam zwłoki porucznika i zasypali ziemią.

W tej właśnie chwili za wzgórzem zaświeciły bagnety pruskie. Zanim zdążyliśmy ująć karabiny, byliśmy rozbrojeni, a Gachet otrzymał ciężką ranę. Zostaliśmy jeńcami pruskimi...

Odesłano nas do Magdeburga, lecz w drodze udało nam się zbiedz.

Ujęto nas jednak i omal nie zostaliśmy rozstrzelani. Ominęło nas to wskutek późniejszej amnestyi, jednakże z powodu ciężkich warunków więzienia Gachet umarł z odnowionych ran, ja zaś zapadłem ciężko na zdrowiu.

Gdy powróciłem do Francyi, muisałem uciekać do Algieru i tylko dzięki błogosławionemu tamtejszemu klimatowi odzyskałem zdrowie. Ba, ci Prusacy umieją więzić, niema co!...

Tavernier uśmiechnął się gorzko i rzekł jeszcze, pociągając ręką po czole.

— I wiecie państwo? Trzydzieści lat z górą upływa, a ja ten epizod mam, jak żywy w pamięci. Zdaje mi się, że widzę tego dzielnego młodzieńca, jak z urwaną nogą, ociekający krwią i z płomieniem w gasnącem oku, woła tam na wzgórku:

— Niech żyje Francya!...

Biedny de Montgely!...

Ledwie Tavernier wymówił te ostatnie słowa, gdy tuż obok niego rozległ się krzyk straszny, krótki i ktoś całym ciężarem upadł na posadzkę.

Była to owa sędziwa dama, przysłuchująca się opowiadaniu.

Zrobił się rumor w salonie. Pospieszono z pomocą, a najbardziej krzątała się gospodyni domu, cucąc i trzeźwiąc omdlałą. Zaniepokojony był również i Tavernier, który nie spodziewał się podobnego efektu swej smutnej opowieści.

— Gdybym był wiedział... — powtarzał sobie. — Ależ ta pani jest wielce wrażliwą!

Wreszcie omdlała dama otworzyła oczy i zwrokiem zaczęła szukać Taverniera. Ten zbliżył się do niej pospiesznie.

— Przepraszam panią — zaczął — że mimowoli...

Lecz ona nie pozwoliła mu skończyć.

— Panie — rzekła błagająco — jakieś pan nazwisko wymówił?

— De Montgely... — powtórzył zdziwiony Tavernier.

— Jesteś pan tego pewny?

— Ależ najpewniejszy. Nasz porucznik był Jan de Montgely...

— Służył w piechocie?

— Tak, pani, w drugim pułku piechoty.

Sędziwa dama wstrząsła się nerwowo.

— A więc niema wątpliwości... To był mój syn!

— O pani: — bąkał Tavernier — wybacz, jeślim ci mimowoli zrobił przykrość, odświeżając w pamięci tak ciężką stratę.

Pani de Montgely uśmiechnęła się smutnie.

— Nie mam panu nic do wybaczenia — rzekła, biorąc Taverniera za rękę — owszem, winnam ci wdzięczność. O, bo pan nie wiesz — to cała historya. Smutna i straszna historya. Syn mój służył w piechocie morskiej, lecz w tym nieszczęśliwym roku 1870 wstąpił do drugiego pułku piechoty, aby się zmierzyć z nieprzyjacielem. Ruszył on ze swym pułkiem na wschód, lecz miewałam od niego stale wiadomości. Potem jednak listy się urwały. Zaniepokojona milczeniem, zaczęłam zgłaszać się do ministerstwa wojny. Uprzejmi urzędnicy

dzi, którzyby stale zajmowali się tą akcyą, a robota pójdzie doskonale.

Tylko więcej dobrej woli!

Z drugiej zaś strony praca na wsi idzie fałszywym torem, nie jest skierowaną tam, gdzie być powinna. Agitatorzy, nie znając stosunków miejscowych, nawiązują stosunki z chłopami zamożnymi, chcąc ich skłonić dla socyalizmu, wskutek czego utrudniają sobie sami pracę i psują czas daremnie, gdyż chłopi ci przeważnie idą pod komendę Stapińskiego lub łączą się pod hasłem: „Robotnicy wielcy i mali łączcie się“.

My zaś mamy na celu zorganizowanie przedewszystkiem proletaryatu bezrolnego, więc tam skierować należy nasz ruch i nasze siły, a tamtych może kiedyś konieczność zmusi do szukania u nas pomocy.

Na pytanie, jak prowadzić agitacyę — sądzę — że pisma partyjne (głównie "Prawo Ludu“), będą naszym najlepszym sprzymierzeńcem i najwięcej nam pomogą. Co zaś może przyczynić się do rozszerzenia poczytności „Prawa Ludu“, to jak najczęstsze umieszczanie korespondencyi z danych wsi. Nic bowiem tak ludzi nie interesuje, jak podanie takich wypadków — szczegółów, które oni znają; czytają wówczas z ogromnem zaciekawieniem, podają je drugim, komentują — a przez to mimowoli nie jeden zwrócić musi uwagę na nasze żądania, dążenia, zastanowić się nad naszym programem — naszą ideą.

A nam tylko tego właśnie trzeba, by chłop zaczął się nad pracą naszą — i wogóle istnieniem naszem zastanawiać, bo wtedy siłą faktów przejdzie pod czerwony sztandar!

Niech więc każdy, komu leży na sercu dobro i powodzenie naszej świętej idei, nadsyła często korespondencye do naszego pisma ludowego, a zobaczycie, że środek ten okaże się skutecznym w ciężkiej i żmudnej pracy koło zorganizowania chłopów bezrolnych.

Wołczok.

O polityce gminnej.

III.

Dobro gminne.

Najważniejszą sprawą gminną jest niewątpliwie zarząd majątkiem gminnym. Majątek gminny jest dobrem publicznem, korzyść płynąca z bogactwa gminy jest wspólną korzyścią wszystkich jej mieszkańców. Niewątpliwie zatem własność gminnu ma większe, wyższe społeczne znaczenie, niż własność prywatna jednostek, zamknięta dla wszystkich innych ludzi.

Pałac bogacza, wystawy pełne łakoci i słodyczy, mijają ludzie biedni z uczuciem wstydu. Gdzie równość, gdzie sprawiedliwość społeczna! Jedni w bogatych komnatach, w uroczych strojach, pośród dzieł sztuki i wśród przedmiotów zbytku, inne w norach półciemnych, w kasarniach chorób i nędzy, głodni i nieznający piękna w życiu. Ale ulica gminna wszystkim otwarta, jasne światło i czystość dokoła — to dobro wszystkich mieszkańców, cała gmina korzysta ze szkół, teatrów, z muzeów i parków, dla całej gminy ruch miejskich tramwajów, kąpiel ludowa, skład węgli i wyrąb mięsa i wszystko, wszystko, co gmina może, co gmina winna, co gmina prędzej, czy później musi przedsięwziąć, urządzić, zbudować dla wszystkich jej mieszkańców. I dlatego majątek gminny jest bogactwem jej mieszkańców, i dlatego zarząd majątkiem gminnym jest najważniejszą sprawą gminną, bo jego złe lub dobre użycie warunkuje upadek lub rozwój gmin, warunkuje dobrobyt i kulturę ich mieszkańców.

Z natury rzeczy dobro gminne, mające służyć wszystkim mieszkańcom gminy w przeważnej części, głównie opierać się będzie o własność nieruchomości. Rzeczy ruchome, przenośne, a więc małe, rzadko tylko nadają się do powszechnego użytku. Zazwyczaj są one w gminie związane ściśle z jakąś nieruchomością, np. ławki szkolne z budynkiem szkolnym, topory i inne narzędzia z rzeźnią gminną i t. p. A zatem majątek gminny rozciąga się przedewszystkiem na grunta w obszarze gminy, a z rozważania powyższego wynika pytanie, czy gmina ma, czy też nie ma nabywać jak największej ilości gruntów.

Program socyalistyczny wymaga uspołecznienia wszystkich gruntów. Rozwój stosunków społecznych zbliża nas zwolna do tego celu, z etapu na etap coraz więcej dóbr przechodzi z własności prywatnej we własność gminną, komunalną, celem wspólnego ich użytku przez wszystkich mieszkańców gminy. Socyalistyczna polityka gminna winna więc zmierzać przedewszystkiem do utrzymania we własności gminnej wszystkiej tej ziemi, której jeszcze w dotychczasowej gospodarce gminnej nie roztrwoniono, a dalej do nabywania na własność gminy wszelkich tych gruntów na obszarze gminy położonych, których gminne zużytkowanie przynieść może ogólną korzyść mieszkańcom gminy, a z poza obszaru gminy tych gruntów, które są niezbędnie dla gminy potrzebne, a przez grunta na obszarze gminy zastąpić się nie dadzą, np. pastwiska dla gminy wiejskiej, jeśli ich w gminie jest za mało, grunta pod cegielnię, wapienniki, jeśli gliny lub kamienia wapiennego nie ma na obszarze gminy, grunta pod cmentarze, pod urządzenia wodociągowe, pod dalsze nowe dzielnice miasta i t. p. W tych wypadkach winna jednakowoż gmina postarać się jak najszybciej u właściwej władzy krajowej o wciągnięcie odpowiednich gruntów do administracyjnego swego obszaru. Korzyść płynąca dla gminy z własności gruntów jest jeszcze ta, że przyrost wartości ziemi nie przepada w kieszeni prywatnych kapitalistów, lecz zwiększa stale majątek gminy, a zarazem ułatwia gminie jej zadania w czasie wysokiej ceny gruntów. Gminy, które pozbyły za tanią cenę rzekomo zbyteczne im, czasem bardzo znaczne obszary ziemi, musiały później, nieraz z ziemi tej drobne kawałeczki potrzebne pod szkołę, urząd lub t. p. odkupywać z powrotem z drugiej, trzeciej, lub dalszej jeszcze ręki za cenę daleko wyższą niż ta, którą ongi czasem bardzo niedawno uzyskały ze sprzedaży całych obszarów gminnych.

Jakiekolwiek dobro publiczne gmina ma na oku, prawie zawsze podjęcie sprawy zależy przedewszystkiem od posiadania odpowiedniego kawałka gruntu. To też powiększanie gminnej własności gruntowej jest najlepszym dowodem zdrowej gospodarki gminnej. Zważać tylko należy, by gmina przy swem zakupnie gruntów miała tylko i wyłącznie interes swych mieszkańców na oku, nie zaś, co czasem niestety bywa, pewien z góry zakreślony interes spekulantów gruntowych, którzy przypadkiem dorwali się rządów w gminie.

W gminach miejskich, gdzie już znikły parcele rolne i istnieją już tylko niestosunkowo droższe parcele budowlane, trudności gminy w nabywaniu gruntów są znacznie większe. Przyczynia się do tego nasze prawo hipoteczne, które stanowi, że grunt i postawiony na nim budynek stanowią jedną i nierozer-

---

przeglądali urzędowe listy zabitych i rannych, lecz nigdzie nie znajdowali nazwiska mego syna. Pocieszano mnie i ja też pocieszałam się ciągle, że wreszcie nadejdzie jaka pewniejsza wiadomość od mego syna. Milczenie jednak trwało dalej.

Nareszcie — było to właśnie, jak sobie terraz przypominam, po bitwie pod Bazeilles — w biuletynach urzędowych w biurze ministeryum ukazało się nazwisko mego syna. Obok niego figurowała notatka lakoniczna: „Przepadł bez wieści“. W oczach mi się zamroczyło i zdawało mi się, że padnę tam na miejscu trupem. Poczciwi starzy urzędnicy, którzy tyle matek mieli do pocieszenia i których synowie ginęli także na placu boju, starali się mnie uspokoić. Wytłómaczono mi więc, że notatka „przepadł bez wieści“ mieści w sobie przynajmniej tyle pocieszającego, iż syna mego nie znaleziono ani pomiędzy trupami na placu boju, ani pomiędzy rannymi

— Co się więc z nim stać mogło?

— Może się dostał do niewoli — odpowiadano mi wtedy.

Ach, tak! Może się dostał do niewoli. Ta myśl pocieszała mnie i ożywiała czas długi. Ale minęło oblężenie Paryża, minęły straszne dni komuny, wracali jeńcy z Prus, a mój syn nie wracał.

Więc znowu zaczęłam odwiedzać biura wojskowe. Robiono rekwizycyę, lecz znajdowano zawsze ową tylko fatalną notatkę: „przepadł bez wieści“. A kiedy zanudzałam różnych generałów i pułkowników ciągłem dopytywaniem: „Co się stać mogło z moim synem?“ zaczęto się odwracać odemnie i wzruszać ramionami.

— Moja pani — mówiono mi — albo my wiemy, co się z nim stało? Może chodziło mu o własną skórę?... Powiadasz pani, że służył pierwotnie w marynarce? A więc może uznał, że mu dogodniej w Ameryce, niż na placu boju oko w oko z Prusakami... Łaskawa pani, bywa tak czasem, bywa, niestety!...

Czy pojmiecie państwo, co się wtedy ze mną działo? Syna mego brano widocznie za dezertera, za tchórza, który zbiegł wobec niebezpieczeństwa!... I serce matki łamało się pomiędzy nadzieją, że mogę zobaczyć mego ukochanego Janka, a groźbą hańby, jaka już zaczynała plamić jego pamięć.

Nie! — powtarzałam sobie po tysiąc razy — nie! Jan nie mógł dopuścić się takiego czynu! Nie mógł zdradzić ojczyzny, nie mógł sprzeniewierzyć się obowiązkowi, który uczył się szanować od dzieciństwa. Syn żołnierza nie mógł być tchórzem. To szaleństwo, to bezczelność rzucać podobne podejrzenia. I znów stawała mi przed oczyma śmierć, a z poza niej ukazywała się słodka mimo wszystko nadzieja. Nie śmiałam włożyć nawet żałoby po moim synie, jak niegdyś nosiłam ją po jego ojcu.

Tu pani de Montgely otarła zwilżone oczy i ujmując lekko za rękę Taverniera, rzekła:

— I dziś, po tylu latach, dzięki panu, odnajduję mego syna... Odnajduję go takim, jakim go widziałem w ciężkich, trapiących snach. Nie, on „nie przepadł bez wieści“, bo żyje w pańskiej pamięci i umiał jeszcze wywołać płomień zapału w oczach tylu starych żołnierzy. Kiedym go opłakiwała w ukryciu, łamiąc się w sobie z bólem i obawą, mój Janek spał tam cicho, pod kościołkiem w Bazeilles, na polu chwały...

Łkanie zgłuszyło jej mowę, przemogła się jednak i rzekła z płomieniem w oczach i siłą w głosie:

— Panowie, sądzę, iż zechcecie stwierdzić, że syn mój nie był dezerterem!

A gdy starzy oficerowie skłaniali przed nią głowę z uszanowaniem, pani de Montgely zwróciła się jeszcze do Taverniera:

— A pan pokaże mi grób mego Janka...

De Grandcourt.

walną, niepodzielną całość, czyli że właściciel gruntu jest zarazem właścicielem postawionego na nim budynku. Ten stan rzeczy powoduje, że w miarę jak ręce ludzkie większe i wspanialsze wznoszą w miastach budowle, rosną parcele budowlane do niesłychanych cen, że za sumę, jaką kosztuje w mieście sam grunt pod budynek, możnaby całą wieś, ba, nieraz kilka wsi zakupić. To prywatne posiadanie parceli budowlanych ma jeszcze tę ujemną stronę, że prywatna spekulacya wyzyskuje każdy najdrobniejszy kawałeczek gruntu w mieście, że w miastach robi się ciasno, że powstają budynki o kilku, a w Ameryce nawet o kilkunastu, ba o kilkudziesięciu piętrach, że brak światła, powietrza, brak wolnych placów i ogrodów, powoduje zanik zdrowotności i wysoką śmiertelność ludności w miastach. W Krakowie przed 10-ciu laty 75 domów na sto nie miało już ani skrawka ogrodu, a na tej samej przestrzeni w r. 1890 stało 1582, w r. 1900 — 2006, a dziś już przeszło 2300 domów.

W Anglii prawo dopuszcza, by właścicielem budynku był kto inny, niż właściciel gruntu, na którym budynek stoi. Właściciel gruntu dzierżawi go właścicielowi budynku zazwyczaj na 99 lat za czynszem rocznym. Cały olbrzymi Londyn stoi na rozległych obszarach, dzierżawionych przez właścicieli domów. Nic dziwnego, że stosunki mieszkaniowe są inne w Londynie niż u nas, że w tem największem europejskiem mieście domy są niskie, otoczone ogródkami i t. d.

U nas, gdzie grunt jest ściśle związany z budynkiem, tylko gmina mogłaby przez zakupno jak największych obszarów gruntowych wpłynąć na zmianę stosunków mieszkaniowych, gdyby tych gruntów następnie nie sprzedawała, lecz wydzierżawiała je jedynie pod budowę domów. Niestety, przeszkadza takiemu planowi ta okoliczność, iż na domy na cudzym gruncie trudno uzyskać pożyczkę hipoteczną. Ale to nie jest przeszkodą niezwalczoną. Gdyby np. miasto Kraków, które obecnie zakupiło od skarbu wojskowego obszerne t. zw. pofortyfikacyjne grunta, chciało ten system dzierżawny zastosować, mogłaby pożyczek na hipoteki domów udzielać miejska instytucya, jaką jest miejska Kasa Oszczędności w Krakowie. W Wiedniu i jego okolicy znajduje się obecnie przeszło 1400 prywatnych domów na gruntach, będących własnością gminy m. Wiednia, dworu cesarskiego, niektórych fundacyi klasztornych i t. p.

Zaznaczyć tu jeszcze należy różnicę między nabywaniem własności gruntowej przez gminy, a np. przez klasztory, kapituły i t. p. jak to się u nas w kraju często dzieje. Otóż podczas gdy własność gminna przynosi, jak już wyżej wspomniano, znaczne korzyści wszystkim mieszkańcom gminy, majątek fundacyi klasztornych i t. p. tak zwanej „martwej ręki“ przynosi korzyść tylko nielicznym jednostkom i przyczynia się zazwyczaj wprost przeciwnie do gospodarczej ruiny swych sąsiadów. Gmina, rozporządzająca znaczniejszą własnością grutową, łatwiej może przeprowadzić regulacyę ulic, wytyczyć place, ogrody publiczne, lepiej usytuować szkoły i urzędy i t. p. a więc korzystniej spełniać swe socyalno-polityczne zadania wobec swych mieszkańców.

Dr Józef Drobner.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kwestya żydowska.

Kwestyą żydowską *) nazywamy stosunek społeczeństwa żydowskiego do społeczeństw, wśród których ono żyje. Kwestya żydowska stosownie do czasów różne przechodziła koleje. Żydzi, naród rolniczy, mieszkający w Palestynie, po zburzeniu Jerozolimy przez cesarza rzymskiego Tytusa w I wieku rozprószyli się po całym świecie. Z rozwojem chrześcijaństwa, którego panowanie rozpoczęło się w IV wieku, występowano przeciw żydom, zabraniając im trzymać chrześcijańskich niewolników i żenić się z chrześcijanami. (To ostatnie trwa do dziś dnia w Austryi!) Wyprawom krzyżowym towarzyszyły zawsze pogromy żydów, których uważano za zabójców Chrystusa. Żydzi zamieszkiwali w miastach osobne dzielnice, zupełnie oddzielone od innych części miasta, trudniąc się pożyczaniem pieniędzy, gdyż chrześcianom kościół zabronił pożyczać na procent a żydom trudnieniem się rzemiosła. Z oddzielenia się żydów od reszty społeczeństwa, zabronienia związków małżeńskich z chrześcijanami, zmuszenia ich do trudnienia się pożyczaniem pieniędzy wytworzyła się dzisiejsza odrębność żydowska w Polsce, do której chronili się żydzi przed pogromami, trudnili się oni pożyczaniem pieniędzy, sprzedawaniem wódki i piwa. Wyrób bowiem i sprzedaż wódki (w Galicyi jeszcze do niedawna!) należała w Polsce do szlachty. Szlachcic oznaczał, ile ma wypić jego ludność, ile pojedyńcza rodzina pańszczyźnianego chłopa i do tej sprzedaży wypchał żyda. Złość chłopa, który, czy chciał pić czy nie, musiał kupić ilość wódki na niego przypadającą, kierowała się nie przeciw głównemu winowajcy-szlachcie, lecz przeciw wykonawcom szlacheckich rozkazów żydom. To też zostało i do dziś dnia. Chłop nasz, przepijając majątek, widzi tylko żyda; nie widzi szlagona, który pędzi wódkę i dostaje prócz zwykłego zysku z niej jeszcze nagrody z pieniędzy podatków tak zwane bonifikacye, wynoszące około 20 milionów koron rocznie; nie widzi dalej rządu, który opadatkowuje wódkę i ma z niej około 100 milionów koron rocznie; nie widzi podatku gminnego, który np. w Krakowie wynosi milion koron, jednem słowem widzi on tylko żyda, nie wiedząc o całej bandzie, która z niego żyje (rząd, szlachta, kraj, gmina). Gdy poseł tow. Diamand postawił wniosek w Izbie posłów o zniesienie bonifikacyj, to Koło polskie jak jeden mąż głosowało przeciw temu. Stapiński zaś prowadzi zabójczą wprost dla chłopa politykę, gdyż oświadczył się za podwyższeniem podatku od wódki; natomiast bonifikacye dla szlachty chce zostawić! Sprawa zamykania szynków w sobotę wieczór i w niedzielę mimo szumnych wieców dotychczas niezałatwiona. Dalej o koncesye na szynki wre straszna walka. Ta nieszczęsna wódka, która jest przyczyną nienawiści do żydów jest główną podporą rządu i szlachty.

Prócz szynków tego „głównego grzechu“ żydów zarzuca się im lichwę sklepikarską; stawia się ich jako przyczynę drożyzny i nędzy. Podobnie jak wódka nie żydom ale rządowi i szlachcie ogromne przynosi zyski, tak i sprawa drożyzny jest wynikiem polityki rządowej i szlacheckiej a nie żydowskiej. Przyczyna drożyzny zboża leży w wysokich cłach na zboże, ustanowionych w interesie obszarników szlacheckich, arcykatolickich. Z drożyzny zboża korzysta cały szereg biskupów, którzy mają liczne wsie. Drożyzna mięsa ma swą przyczynę w braku bydła, wywołanym zakazem sprowadzania go z zagranicy, ustanowionym także w interesie obszarników. Drożyznę tę potęgują pośrednicy i rzeźnicy. Gdyby żydzi byli przyczyną drożyzny mięsa, to mięso wieprzowe, kiełbasa, słonina i szmalec byłyby bardzo taniemi, bo przecież żydzi nie trudnią się, ani handlem świń, ani masarstwem. Tymczasem widzimy, iż właśnie ceny mięsa wieprzowego, słoniny i kiełbasy są najwyższe i ciągle idą w górę. Masarzami są przecież arcykatolicy jak np. Satalecki, który pieniądzem zdartym ze skóry robotnika buduje pałace i utrzymuje „Głos Narodu“. Łajdactwem jest, iż właśnie „Głos Narodu“, utrzymywany pieniądzmi płynącymi z lichwy mięsnej, rzuca się na żydów, zwalając na nich przyczynę drożyzny, a nie widząc jej głównego sprawcy w swoim wydawcy. Na tym przykładzie widzą czytelnicy, jak się ma rzecz z drożyzną „wywołaną“ przez żydów i jakim to celom służy prasa burżuazyjna i przez kogo jest utrzymywana. To samo, co o lichwie mięsnej można powiedzieć o lichwie mieszkaniowej i węglowej. Jak to nasi nie tylko katolicy ale księża i zakony wyrzucają prawie codziennie nędzarzy ze swoich nędznych nor na mróz i zimno. Na lichwę sklepikarską zarówno katolicką jak i żydowską najlepszym środkiem są konsumy. Należy stwierdzić, iż antysemici mają odwagę krzyczeć na małych i biednych żydów a wobec bogaczy żydowskich są uniżenie grzeczni. Antysemita wiedeński Lueger na bale zaprasza żyda Rotszylda, gdyż jest on milionerem. Antysemici głosowali jednogłośnie przeciwko zniesieniu bonifikacyj wódczanych, mimo iż pobiera je cały szereg bogaczy żydowskich. Jednem słowem „huzia“ na żyda w łachmanach a „padam do nóg“ względem bogaczy żydowskich — jest polityką antysemitów. Dlatego też antysemityzm musi klasa pracująca zwalczać, ponieważ on osłabia zdolność bojową proletaryatu, spychając przyczynę drożyzny i nędzy robotniczej, mającą swe źródło w polityce rządu i klas posiadających na żydów i łącząc się nawet z burżuazyą żydowską przeciw masom zarówno katolickiego jak i żydowskiego proletaryatu. Błędnem jest dalej zdanie, iż w Austryi żydzi rządzą. Najsilniejszą przecież partyą w Austryi są antysemici, którzy w poprzednim gabinecie mieli dwóch a obecnie jednego ministra. Mimo, iż w Wiedniu rządzą antysemici, przecież tam raju robotniczego niema. Opierając się na rzeźnikach, piekarniach i sklepikarzach, wszelkiemi siłami zwalczają sklepy robotnicze i w żaden sposób nie chcieli dopuścić do założenia piekarni robotniczej, którą robotnicy wybudowali nie w Wiedniu a w Szwechacie. To też robotnik musi stronić od fałszywych haseł antysemickich a stawać w szeregach socyalistycznych. Chcąc, aby „Prawo Ludu“ było odbiciem i wyrazem dążeń i myśli klasy pracującej, proszę o zabieranie głosu w tej sprawie a zarazem otwieram dyskusyę.

Bezrolny.

*) Czytaj pod tym tytułem „Latarnię“ (cena 6 hal.) napisaną przez tow. Józefa Kwiatka (T. Wileński).

MARYAN WAWRZENIECKI.

Krwawe widma.

Ciekawe procesy, tortury i osobliwe egzekucye.

Kaźń Kostki Napierskiego, 1651 r.

Około 1651 r., gdy król Jan Kazimierz opierał się nawale kozaków, dowodzonych przez Chmielnickiego pod Beresteczkiem, Chmielnicki rozesłał emisaryuszów do ludu w Polsce. Emisaryusze ci rozsiewali dziwne wieści, nie podobne do prawdy, które, przechodząc z ust do ust, zatrważały lud i podburzały go do buntu przeciw szlachcie. Mówiono, że szlachta wyrusza na rokosz przeciwko królowi, że zamierza wyrżnąć lud, że kozacy idą w pomoc królowi. Lud się burzył, miejscami palił dwory i dawał znaki bliskiego powstania.

Jednym z najgorliwszych agitatorów śród ludu był Aleksander Napierski, syn naturalny (nieślubny) króla Władysława IV. Niemowlęciem oddany do domu Kostków, następnie przebywał na usługach dworu królowej

Cecylii Renaty. Mówił kilkoma językami i układał łatwo wiersze.

Po śmierci Władysława IV (1648) wydalono go z dworu. Tułał się po dworach szlacheckich a od rodziny Napierskich, gdzie dłużej przebywał, przejął nazwisko.

Prawdopodobnie bywał i u Kozaków, u Bohdana Chmielnickiego i u Rakoczego. Na wiosnę 1651 r. zjawił się nagle z uniwersałami Chmielnickiego z zamiarem buntowania ludu, opanowania przejść górskich dla Rakoczego i zajęcia Krakowa. Zamiary te początkowo zręcznie przeprowadzał, oblężony jednak w zamku Czorsztyńskim, został przez górali wydany pułkownikowi Jarockiemu, odprowadzony do Krakowa — sadzony i torturowany.

Dnia 1 lipca 1651 r. Napierski był torturowany w Krakowie na zamku. Obnażonego rozciągano na katowni, przyczem pieczono mu boki pochodniami, a pierś kropiono płonącą siarką. Zachowywał się mężnie i zeznań nie czynił żadnych.

Dnia 28 lipca 1651 roku na Krzemionkach za „Podgórzem“ przy Krakowie, w miejscu, które dotychczas zwie się „na zbóju“ (za rynkiem i nowym kościołem, na prawo od szosy), kat Szymek wbił Napierskiego na pal. Po kilku godzinach męczarni zmarł, trzymając krucyfiks w ręku.

Pisał o tem Kochowski:

„Nie wiem, co to za nowy kucharz się pojawił. Miasto pieczeni, Kostkę nam na rożen wprawił“.

Karnawał.

Za krew, za krew, za naszą krew
Świat możnych dziś się bawi,
Tam u nich dziś tańce i śpiew,
Nas potwór głodu dławi.

Z wilgotnych ciemnych naszych dziur
Rozpaczy płynie jęk,
Dla nas zostaje chyba sznur,
Dla nich pucharów brzęk.

Za łzy, za łzy, za nasze łzy,
Pijawki dziś szaleją,
W rozkoszy toną „ludzie“-psy,
My karmim się nadzieją.

Z nich każdy taki wesół, syt,
Ze swego życia taki rad,
Dla nas przekleństwem stał się byt,
Więzieniem cały świat.

Potęgą burz niech zabrzmi śpiew
Z sinawych warg nędzarzy:
Za krew, za krew, za naszą krew
Spełni się los zbrodniarzy!

Chachar.

GŁOS ORGANIZACYI KOBIET P. P. S. D.

Korespondencye.

Stosunki w drukarniach.

W drukarniach krakowskich pracuje nas ogółem 120 robotnic. Zatrudnione jesteśmy jako nakładaczki papieru na cylindry drukującej maszyny i jako odbieraczki już wydrukowanych arkuszy. Czynność nie wymaga specyalnych kwalifikacyj, to też do drukarni może być przyjęta każda dziewczynka w wieku powyżej lat 13. Z początku pomaga przy układaniu druków, później odbiera z maszyn świeże płachty papieru, wreszcie zostaje nakładaczką. Ta ostatnia czynność nie wymaga specyalnej nauki, lecz za to dużej zręczności, uwagi i wytrwałości. Nie łatwo da się pomyśleć, a jednak nakładaczka musi cały dzień z małemi przerwami stać wysoko na platformie maszyny i z bajeczną szybkością nakładać arkusze papieru lub nawet bibułki na wciąż obracający się cylinder. Dodajmy do tego straszliwy turkot maszyny, nieprzyjemną woń farb i smarów oraz straszne gorąco, panujące w sali maszyn, a nie będziemy się dziwili, że nakładaczka po całodziennej pracy jest śmiertelnie znużona i wyczerpana.

To też długi, bardzo długi czas ten typ robotnicy niezupełnie odpowiadał wymaganiom, jakie stawiać należy świadomym robotnicom. Składało się na to przyczyn wiele. Wyczerpująca praca w niehygienicznych warunkach i marna płaca nie pozwalały na wyrobienie pewnego hartu, owej siły moralnej, która jedynie może utrzymać robotnicę na należnem kobiecie stanowisku w każdej pracowni, zatrudniającej personal mieszany: młode kobiety i młodych mężczyzn.

A jednak duch czasu, niosący z sobą wyzwolenie z pęt wiekowej niedoli całemu proletaryatowi, zarówno mężczyznom, jak i kobietom, wywierać zaczyna głęboki wpływ na robotnice, zatrudnione w drukarniach. Z dumą możemy powiedzieć, że dzieje się coraz lepiej. Gdy do niedawna nie widziałyśmy żadnej możności poprawy stosunków istniejących, teraz wiemy, że da ją nam organizacya zawodowa i polityczna.

Zainteresowanie wśród nas wzrasta. Dzięki energii tow. Grab. odbyły się w grudniu 2 liczne zebrania, na których po referacie zaproszonej prelegentki o potrzebie organizacyi politycznej i zawodowej oraz niezbędności szerzenia oświaty wśród drukarek, wywody jej w pięknych przemówieniach poparły tow. Gr., P. i Tw., wszystkie 3 zatrudnione w drukarniach. Rezultaty na razie są skromne, ale jest nas już kilkanaście które wszelkich usiłowań dołożymy, by sprawę uświadomienia wśród koleżanek nadal prowadzić. Zachęcamy je do należenia do stowarzyszenia zawodowego i organizacyi kobiet. Ta ostatnia ma na celu zaspokojenie wszelkich potrzeb kulturalnych robotnic. Pracujmy z zapałem, a wydobędziemy ogół naszych koleżanek z odmętu ciemnoty, głupstewek i przesądów, w jakich większość żyje.

Z zakładów introligatorskich.

Nie wiem, czy w jakimkolwiek zawodzie ogół robotnic jest tak mało uświadomiony, jak w naszym. Zawdzięczamy to wpływom klerykalnym. Jezuici zgubili wolną Polskę, dusząc w niej wszelkie dążenia do wyzwolenia klas uciskanych. Jezuici i teraz chcą zgubić lud pracujący, który dąży do swego własnego wyzwolenia, a przez to do szczęścia całego narodu. Ale co się udało ojczulkom ze szlachtą, to się nie uda z robotnikami. Wierzymy więc, że i w introligatorkach obudzi się zdrowy instynkt robotniczy, że znajdą bodaj jedną godzinę na tydzień, by słuchać wykładów, jakie w poście wznowi organizacya kobiet, że na zgromadzeniach bywać będą i zdobędą te wiadomości, jakie każdej rozumnej kobiecie-proletaryuszce są niezbędne.

Z fabryk tutek.

Fabryk tutek jest w Krakowie kilka. Właściciele robią majątki, a wyzysk robotnic przechodzi wszelkie pojęcie. Niedość, że robota trwa od 10 do 11 godz. na dobę w bardzo złych warunkach hygienicznych, że płaca marna, ale robotnice traktowane są już nietylko jak niewolnice, ale jak istoty... upadłe. Grubiańskie obchodzenie, obrzydliwe wyzwiska, groźby wyrzucenia za bramę — oto czem traktuje się robotnicę, która znieść to musi, bo jej chodzi o zarobek, bo lęka się utraty jedynego nieraz środka do życia. Czas zmienić te stosunki. Czas już nareszcie szukać pomocy, a dać ją nam może jedynie organizacya polityczna i zawodowa. Wstępujmy do organizacyi kobiet, połączmy nasze usiłowania, a usuniemy krzywdy, jakie teraz znosimy. Pamiętajmy że partya socyalistyczna daje sobie radę i uczy rozumu większych trochę potentatów, niż są nasi panowie fabrykanci i gorsi od nich panowie majsterkowie.

Z zakładów krawieckich.

Pracownic igły, wszelkiego rodzaju krawczyń i szwaczek, jest w Krakowie mnóstwo niezliczone. Rozproszone jednak po małych pracowniach, po domach, nic, albo bardzo niewiele o sobie wiemy. Należymy w niewielkiej ilości do związku, ale gdy teraz grupa krawców i krawczyń zbiera się w kawiarni — ogół robotnic zniechęca się do organizacyi zawodowej coraz więcej. Wartoby zająć się energicznie przeniesieniem naszego związku do lokalu stowarzyszeń robotniczych. Ze względu na rozproszenie agitacya wśród nas jest utrudniona, ale przy energii i dobrej woli kilku jednostek robotę uświadamiającą poprowadzić będzie można.

Z fabryki tytoniu.

Fabryka nasza zatrudnia około 1000 kobiet i 200 mężczyzn. Warunki pracy i płacy są u nas naogół niezłe. Zdobywamy coraz lepsze warunki, a to jedynie dzięki naszemu Związkowi, który obejmuje całą Austryę i znakomicie się rozwija.

Co prawda w Krakowie do Związku należy zaledwie 360 osób, w tem koło 100 mężczyzn, a więc połowa, a tylko 270 kobiet. Wstyd to dla nas kobiet, że taka mała część należy do Związku. Zacofanie i ciemnota powstrzymuje resztę. Nie tracimy jednak nadziei, że i tamci ciemni przejrzą i zrozumieją, jaką wielką potęgą są związki robotnicze, jeżeli do nich wszyscy bez wyjątku robotnicy należą. — U nas większość pracujących stanowią kobiety. Że to kobiety dotychczas są wogóle więcej zacofane, więc i nasze koleżanki nie bardzo rozumieją, co się na świecie dzieje. Obowiązkiem świadomszych wyrwać je z tych przestarzałych pojęć, w jakich dotąd żyją. To też z radością powitałyśmy myśl utworzenia w Krakowie Organizacyi kobiet. Urządziłyśmy już szereg wykła-

dów dla kobiet, na kilku zgromadzeniach przemawiały zaproszone prelegentki, wreszcie na ostatnie zgromadzenie uprosił Zarząd naszego Związku tow. posła Daszyńskiego. — W 2 godzinnym referacie mówił tow. D. o organizacyi politycznej, zawodowej i współdzielczej. Sala była przepełniona, zainteresowanie ogromne. To też zdaje nam się że wkrótce fabryka nasza stanie się wzorem dla innych. Przyczyni się do tego ogromnie organizacya kobiet, której zadaniem jest przekonać ogół kobiet, a więc i robotnice tytuniowe, że wyzwolenie ludu z nędzy, złych nałogów i ciemnoty, usunięcie zbrodni i krzywd jest możliwe, ze to się prędko stanie, gdy tylko, cały proletaryat, wszyscy robotnicy i robotnice połączą się razem w silnej organizacyi zawodowej i politycznej. Aby to osiągnąć, trzeba się uświadamiać, uczyć, czytać! Zapisujcie się więc, towarzyszki, do organizacyi kobiet. Za opłatą 10 hal. tygodniowo otrzymacie co tydzień numer „Prawa Ludu“, a 2 razy na miesiąc „Głos Kobiet“. Czytajcie uważnie oba te pisma, przychodźcie na zgromadzenia kobiet, a niejedno zrozumiecie i nie będziecie powtarzały bezmyślnie tego, co wrogowie całego ludu roboczego, a więc i wasi wrogowie w uszy Wam kładą. —

KRONIKA.

— **Rocznica Grunwaldu.** Zarząd Polskiej Partyi Socyalno-demokratycznej uchwalił na posiedzeniu z 29 stycznia następującą rezolucyę:

„Zalecamy zorganizowanym towarzyszom wzięcie udziału w uroczystym obchodzie 500-letniej rocznicy bitwy pod Grunwaldem, aby dać wyraz protestu przeciwko polityce państwa pruskiego, które za pomocą militaryzmu, biurokracyi, przywilejów szlachty i magnatów przemysłowych, uciska miliony ludu, wynaradawia ujarzmione narody, zadaje najstraszniejsze krzywdy narodowi polskiemu, rabując mu jego mowę ojczystą w szkole, w urzędzie i w życiu publicznem. Uważamy ten pruski system państwowy za wroga wolności ludów Europy i za najważniejszą przeszkodę w rozwoju ludu polskiego w pruskim zaborze, zwłaszcza polskiej klasy pracującej, która obarczona brzemieniem wyzysku społecznego, podwójnie boleśnie odczuwa ucisk narodowy i polityczny. Polski robotnik jest też najciężej w Prusach prześladowanym.

Ostrzegamy zarazem szerokie masy ludowe, aby podczas obchodów grunwaldzkiej rocznicy nie poszły na lep szalbierzy politycznych, chcących przy tej sposobności zachwalić Polakom Rosyę, rządy rosyjskie i „słowiańską solidarność“ pod protektoratem rosyjskiego cara. Panslawizm carski bowiem jest rodzonym bratem systemu pruskiego. Oba są wrogami ludów i narodów“.

Towarzysze nasi wiedzą zatem, jak się mają wobec rocznicy Grunwaldu zachować, a ich stanowisko zostanie w świecie socyalistycznym zrozumiane i uznane. Dzisiejsze Prusy ciążą na polityce środkowej Europy, a pośrednio i na polityce świata, jak zmora. Uzbrojone od stóp do głów, zaprzyjaźnione od wieków z caratem, są filarem reakcyi światowej. Całkiem inaczej wyglądałby ruch wolnościowy i społeczny, gdyby ten system rządów można było zmienić w kierunku wolnościowym. Uwolnione od pruskiego ciężaru Niemcy byłyby krajem wolnościowym, miliony socyalistów niemieckich, mogłyby decydujący wpływ wywrzeć na życie polityczne i społeczne Europy.

Dziś system pruski stoi temu w pierwszym rzędzie na przeszkodzie.

Ostrzeżenie zarządu partyi przed oszustami panslawistycznymi jest jasne samo przez się; chcieć z protestu przeciwko prusactwu zrobić kokietowanie caratu, jest polityczną głupotą i polityką samobójczą. Kto świadomie tę politykę chciałby w Polsce uprawiać, spotka się z naszym protestem.

Bronimy naszych praw wobec każdego, kto je nam chce odebrać!

— **Sprawiedliwość.** W roku 1901 majątek rodziny Rotszyldów wiedeńskich wynosił 11 miliardów koron, t. j. jedenaście tysięcy milionów. Jeżeli przyjmiemy, że cały ten kapitał wynosi tylko 4% rocznego dochodu (a przynosi on przecież znacznie więcej!), to roczny dochód tej tylko jednej rodziny wynosi rocznie czterysta czterdzieści milionów koron. Jeżeli ten dochód roczny podzielimy na 365 dni, to zobaczymy, iż ta jedna rodzina, z kilku osób złożona, ma dziennie dochodu więcej niż milion 200 tysięcy kor., że godzina przynosi jej 50 tysięcy koron, a minuta 833 koron, zaś sekunda około 14 kor. dochodzi! Tak było przed 9 laty — dziś ten majątek wynosi o wiele więcej.

— **Dureń.** Obok mnie w kawiarni siadł jakiś młodzieniaszek — przyszły starosta albo „dziedzic dobrodziej“. Rozparty na kanapie zawołał: Te — kelner — podaj mi te — papierosy. — Kelner, człowiek starszy i poważny przyniósł smarkaczowi papierosy. Czy dobrze zrobił? Zapewne należało durnia zbesztać za pomiatanie ludźmi. Będzie z niego wyborny komisarz starostwa, albo inny kwiat, mówiący do chłopów „ty“ i każący im czekać godzinami w zimnie i deszczu! I tak dobrze, że świnia rogów niema — dopierożby bodła!

— **Czarne-białe.** Schody puszystym wyłożone dywanem. Ściany zdobią przepyszne marmurowe tafle, sufit kryje mozaika szklana, załamująca w barwach tęczowych morze światła elektrycznego, oblewającego cały lokal. Wszędzie marmury, lustra — światło. Dwaj lokaje podają wodę na ręce i ręczniki... Tłumy pięknie ubranych panów mijają się, rzucając gnącej się w ukłonach służbie hojne napiwki...

„W lesie znaleziono rodzinę, mieszkającą w szałasie skleconym z gałęzi i liści. Dwoje przemarzniętych dzieci ledwie dawało słabe oznaki życia. Okryte łachmanami, przez które przeglądało nagie ciało — zamierały powoli z głodu i zimna. Ojca nie znały — matka poszła za chlebem i dotąd nie wróciła...“.

Pierwsze to: wychodki w restauracyi Kempińskiego w Berlinie, drugie, to obywatele niemieccy, znalezieni w lesie Grunewaldzie pod Berlinem!

— **Owoce klerykalizmu.** Ktokolwiek przyjeżdża do Sycylii, znajduje tam zabobon bliski poganizmu. Widać tam pobożnych, liżących językiem posadzkę w świątyniach, aby otrzymać pewne łaski. W Girgenti, w czasie święta Patrona tej miejscowości, umieszczają chleby na jego posągu i sprzedają je potem bardzo drogo ludziom, którzy wierzą, że zetknięcie się tych bochenków z posągiem obdarzyło je cudownemi własnościami. W czasie procesyi wywołanych suszą przeszłorocznego lata, położono na ustach statuy św. Sebastyana kawałek ryby suchej i bardzo słonej, w tem przekonaniu, że święty uczuje w ten sposób i sam pragnienie, które go skłoni do zesłania deszczu!

LISTY Z KRAJU.

Żandarm i sędzia.

Radłów, dnia 4 lutego. Szanowna Redakcyo! Nieraz można czytać w gazetach, jak to na prowincyi poszczególni sędziowie brutalnie obchodzą się ze stronami, słownie ich znieważając i poniżając. Niżej opisany wypadek pokazuje, że poczynają w ten sposób obchodzić się i z wojskowymi, bez najmniejszego z ich strony powodu. U nas, w Radłowie, wypadki takie nie są rzadkością. Dnia 26 stycznia wszedł do sali sądowej wachmistrz tutejszej żandarmeryi zwyczajem wojskowym w czapce na głowie. Zobaczywszy to, sędzia Radoń krzyknął na cały głos w obecności znajdujących się na sali 40 osób zamiejscowych: „Żandarm, czapkę zdjąć!“ Ten usprawiedliwiał się, że mu według przepisów w urzędach czapki zdejmować nie wolno. P. Radoń jednak nie zadowolnił się tem usprawiedliwieniem, lecz przystąpiwszy bliżej, krzyknął ponownie: „Ja was ukarzę i przyaresztuję!“ Wachmistrz, nie chcąc sędziego drażnić, a pamiętając na przysłowie, że mądry głupiemu ustąpić powinien, powołał się na świadków i wyszedł. Ten postępek p. sędziego wzburzył ogromnie obecnych. Można sobie wyobrazić, jak tam muszą postępować z osobami cywilnemi, jeżeli w taki sposób postępują z żandarmeryą i to wobec stron. Że takie postępowanie nie przyczynia się do podniesienia powagi stanu, to nie ulega wątpliwości.

P. Radoń odbył praktykę przy policyi i tam zapewne nauczył się tego dzikiego postępowania z ludźmi. Radzimy mu, aby lepiej napowrót wrócił do policyi. A w każdym razie niech pamięta, że nie nos jest dla tabakiery, ale tabakiera dla nosa.

Jeden z obecnych.

Szwindle emigracyjne.

Rochester (Półn. Ameryka). Ja, niżej podpisany, zapytuję się p. Biesiadeckiej, właścicielki biura emigracyjnego w Oświęcimiu, co właściwie słychać z tą „szyfkartą“, którą przed pięcioma miesiącami wysłałem dla J. Sitka, a którego wrócono napowrót z Oświęcimia dla braku potrzebnych dokumentów. Proszę p. Biesiadecką, aby zechciała jaknajprędzej tę szyfkartę mnie zwrócić, gdyż jeżeli jej nie otrzymam w przeciągu miesiąca, to się postaram zapytać o to p. Biesiadeckiej na innej drodze, a nie wiem, czy to będzie jej przyjemnem. Zapytuję również owego otyłego panka, który przyjmuje emigrantów najbrutalniejszemi słowami w biurze p. Biesiadeckiej, z czyjej pracy on żyje i tyje? Czy nie z pracy robotnika? To za krwawe swoje grosze robotnik nie jest godzien usłyszeć od takiego pasibrzucha uczciwego słowa? Zapowiadamy, że tu na obcej ziemi postaramy się zrobić kłódkę i zamknąć nią gębę temu pankowi, utuczonemu krwią z ludu roboczego wyssaną. Zwracam też uwagę tych, którzy mają zamiar emigrować, aby nie jechali przez biuro p. Biesiadeckiej, gdyż jest to najgorsza i najdroższa linia. Lepiej niech jadą przez F. Misslera w Bremen, bo ten przynajmniej tysiąc razy lepiej obchodzi się z emigrantami.

Z partyjnem pozdrowieniem

Jan Adamus.

Towarzysze! Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Prawa Ludu" złożyli: Jasuba 50 h. Ostafin 50 h., Birnbaum 40 h.

Dębnl i Od pracujących z fabryki p. Sulikowskiego otrzymaliśmy 8 koron dla Czytelni robotniczej.

Zarząd.

NADESŁANE.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.